Z przyczyn niezależnych od Redakcyi Numer spóźniony.

Rok 31. Kraków, dnia 17 Sierpnia 1899 r. Nr. 16.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Z CHWILI.

»O czem tu pisać na krakowskim bruku?«
Ba! gdyby było trochę gwaru, stuku,
Gdyby raz na dzień w uniesienia chwili
Ludzie się trochę skłócili, pobili, —
Gdyby raz w tydzień który dziennik wykuł
Mądry lub głupi potężnie artykuł, —
Gdyby (choć za to poszłaby do piekła),
Choć jedna żona od męża uciekła, —
Gdyby ktokolwiek zrobił awanturę, —
Gdyby Tarnowski napisał broszurę, —
Gdyby, chcąc honor sezonu ocalić,
Jął jaki osioł dekadentów chwalić, —
Gdyby, ach gdyby w braku wszelkich nowin
Pejsy postradał gdzie jaki żydowin!
Lecz nie, niestety, ludzie się nie kłócą,
Dzienniki słomę twardą ciężko młócą,
Tarnowski milczy, pejsy ocalały,
Żony na wierność się rozchorowały,
Nikt »nagim duszom« nie chce świecić baki —
Słowem tak nudno, że aż bolą flaki.

Bo wprawdzie, kogo chętka pisać imie,
Może wymęczyć artykuł o Zimie,
A kto się lubi zabawić rebusem,
Może raz setny zająć się Dreyfusem, —
Ale dla *Djabła*, śmierć wielka powaga
A Dreyfus plaga, najstraszniejsza plaga, —
Oby ten, który Dreyfusa wynalazł,
Po śmierci prosto w progi piekła zalazł!

Wprawdzie *Reforma* w tej porze gorącej
Pisze o żabie sto funtów ważącej,
Wprawdzie Dobija zaprasza do misy,
W której wygniatać będzie życiorysy
(Za nędzną piątkę będą mogli durnie
Zostać tak wielcy jak tatrzańskie turnie) —
Lecz nim to oczy djabelskie dostrzegły,
Już inne pisma w żartach go ubiegły,
I narobiły sporo śmiechu, chryi,
O grubej żabie i chudym Dobiji.

Jest jeszcze jedna »świeża« anegdotka,
Z którą się każdy, w każdem piśmie spotka:
O rękawiczkach z jednej tylko dłoni...
Lecz dam nie konia, ale tysiąc koni
W nagrodę temu mocarzowi słowa,
Który dowiedzie, że to jest rzecz nowa,
Że jej nie znano przed laty dziesięciu,
Dwudziestu pięciu, nawet pięćdziesięciu,
Z tą tylko zmianą, że na pomysł ślizki
Tego oszustwa wpadł kupiec paryski.
W roku bieżącym jakiś głupi pismak
W polską sukienkę ustroił ten przysmak:
Zrobił Polaka z francuskiego kupca, —
I ani spostrzegł jak wyszedł na głupca,
Bo i tak mamy oszustów po brzegi,
Ażeby kłamstwem wzmacniać ich szeregi.

Co powiedziawszy słodko, bez uniesień,
Odkładam dalszą kronikę na wrzesień.

Djabeł.

Dumanie p. Walentego.

A no mamy panie nową awanturę z oną śmiercią onego Zimy, co to tyle panie nabroił, że aż, jak *Czas* kalkuluje panie, nie możemy zwłok Słowackiego pochować uczciwie na kawałku ziemi ojczystej.

Ludziska panie nie wierzą jakoby on Zima umarł śmiercią naturalną. Kum Jacenty powiada co się panie sam otruł, a kum Onufry co go panie otruto. Mnie się widzi, co może kum Onufry ma recht, ale kum Jacenty co nie, to nie. Bo gdyby się był on Zima chciał otruć panie, toby nie czekał na to bez pół roku. Otrułby się panie albo wtedy, kiedy panie jego kunsztyki wykryto, albo wtedy kiedy go panie aresztowano, ale nie teraz panie. Honoru swego tem nie uratowałby panie, boć cała rzecz na glanc bez pół roku wyszła, a mógłby ino przed sądem coś zyskać panie.

Prokurator panie od tego jest, coby na szwarc każdego malował, to też nima panie nijakiego gadania, że niejedno panie z oskarżenia przed sądem by odpadło. Pokazałoby się panie, że i tu był winien, i to przeskrobał, i tam ocyganił, aleby się pokazało też panie, że nie on sam ino majstrował, że może jego samego czasem ktoś panie ocyganił, podszedł panie. Możeby się pokazało panie, że wlazł w błoto bo wlazł, ale poniewoli, bo byli tacy, co go do niego wepchnęli panie Tak czy inak panie, zawszećby z tego błota nieco otrząsł się panie i choćby nie mógł być panie czysty jak śnieg, toby ci panie nie wyglądał tak czarno jak on murzyn co podczas czarnej nocy w Czarnem morzu w czarnym płaszczu i w czarnych pantalonach wykąpał się panie. A teraz panie jak sąd bedzie, to każdy wszystko panie na niego zwali i na grobie jego panie taka urośnie góra czarności, coby z jej dziesiątej części sto beczek atramentu narobił panie. I dlatego to powiedziałem panie, co może kum Onufry ma recht, że Zimę otruto panie, boć ino ten co ma we łbie kiełbie panie, nie widzi jako śmierć Zimy to terno nie dla jednego panie. Ale jeżeli doktory i chemiki powiedzą, co niema nijakiej trucizny, to trza im będzie uwierzyć panie, no i cieszyć się z tego, jako to zawsze łepiej im mniej jest paskudztwa panie.

Kum Jacenty, jako to niegdyś woźny ze starostwa, a więc stańczyk panie, okrutnie gębę rozpuścił na tych, co chcą na świętej polskiej ziemi złożyć prochy onego Słowackiego. Przyznam się panie, że kiedy wziąłem od syna do czytania jego wiersze, to niewiele panie z nich rozumiałem, nie tak jak wiersze Mickiewicza, co to człeku, jak je czyta, to zdaje się, że samby takie napisał, takie to panie proste, ode serca a rozumne. Ale i u Mickiewicza czasem panie to zdechł pies, a nic nie rozumiesz, bo trzeba na to panie mieć inny łeb, a nie garbarski. Otóż panie ten Słowacki mar twił mnie panie, że ci panie tak górno lata, co go panie zwykły obywatel krakowski chycić za frak nie może. Dopiero mój syn profesor, widząc moje utrapienie, wybrał ci mi panie co łatwiejsze do zrozumienia, zawołał wnuka i kazał mu czytać pomału, wyraźnie, a sam panie, kiedy widział, że mi się coś kręci w mózgownicy, odkręcał panie, wyjaśniał, z ciemnego panie jasne robił. Tak przez kilkanaście wieczorów zeszłej zimy czytaliśmy onego Słowackiego, a chociażem i tak panie nie wszystko dokumentnie rozumiał, tom ci się nasłuchał tylu śliczności, coby ich i najlepszy malarz nie wymalował. Czasem to mi się zdawało, że kwiaty w izbie pachną panie, albo że ją panie ozłociła prześliczna tęcza, z której brylanty na podłogę kapały panie, albo że mi panie ktoś po sercu miodem smaruje panie, albo takim piołunem, co się gorzko człeku robiło i płakać panie z onej gorzkości i bólu chciało. Wielki majster był z tego Słowackiego panie. A jak kochał panie swój naród, jak płakał wierszami za tą świętą ziemią, co ją opuścił panie, to świat się kończy panie! Raz kiedy panie jeździł po morzu okrętem, przypomniała mu się ta święta ziemia i napisał wiersz, w którym ciągle powtarzał: smutno mi Boże! A o tem, że mu smutno, pisał tak smutno, tak żałośnie, że kiedy wnuk jednego wieczora to czytał panie, to wszystkim nam panie świeczki w oczach stanęły i zdawało się panie, że do izby wszedł po cichu jakiś niewidzialny smutny anioł panie i tak ci ją napełnił swym smutkiem, jak w dzień słońce napełnia ją jasnością. Wielki to majster, wielki patrjota był panie!

To też wpadłem na kuma Jacentego jak na burą sukę za to jego gadanie, alem zara spenetrował, że to nie z jego głowy wyszło panie ino z *Czasu*, co to wszystkich woźnych ze starostwa, hrabiów i lokajów jest organem panie. Ten *Czas* (tak mi wytłomaczył mój syn panie) nie kocha onego Słowackiego za to, że był demokratą — i dlatego to panie ten hrabia ze Szlaku ujada na Słowackiego w uniwersytecie panie. Ale, że wstyd byłby przyznać się do tego, więc poszły chłopy po kiepski rozum do głowy i wymyślili, że nie można jego zwłok sprowadzać, bo we Lwowie kilku szubrawców i lekkoduchów wypróżniło kasę oszczędności panie. A toż to istna fiksacja panie! Dlatego, że złodziejów przyłapano we Lwowie, to uczciwym ludziom nie wolno panie oddać hołdu wielkiemu poecie?! Ki djabli — czyżby doktorzy z Kulparkowa swych pacjentów rozpuścili i do *Czasu*, jako miejsca urodzenia, ich dostawili.

Pan Bartoszewicz w *Dzienniku polskim* pyta się dlaczego to panie stańczyki przygotowują panie uroczysty jubileusz uniwersytetu, dlaczego to panie dla Puszkina obiady dawali — a nic ci im w tem panie nie szkodziły i nie szkodzą lwowskie złodziejstwa. Pan Kaźmierz zapomniał jeszcze, że we Lwowie zbierają wkładki na pomnik Mickiewicza i na sprowadzenie zwłok tego Szopena, co to śliczne panie pisał muzyki, a *Czas* na to nic panie, ani mru-mru. Ino jeden Słowacki mu wadzi i plecie panie jak Piekarski na mękach, że nie pora go sprowadzać panie!

A tak ci panie ten *Czas* onę rzecz przedstawia, jakby to dziś była awantura w kasie, a jutro wzięto się do Słowackiego. I to panie byłoby w porządku, bo co panie ma jedno do drugiego — ale i to nieprawda panie! Od trzech lat panie poczciwa młodzież zbierała składki na owo sprowadzenie zwłok, a dopiero kiedy widziała, że sama nie da rady, wtedy poszła do starszych i prosiła ich o pomoc panie. A stało się to wtedy, kiedy jeszcze nieboszczyk Zima jako król chodził po Lwowie, a o panu Szczepanowskim jeszcze ludzie gadali, że w każdej kieszonce od kamizelki po dziesięć miljonów nosi panie.

Ot! patrząc panie na to nowe błazeństwo *Czasu* (bo nie chcę tego gorzej nazwać panie), musi człek razem z onym Słowackim, choć z innej panie racji, powiedzieć: smutno mi Boże!

SILNI NA DUCHU.

Czy znajdziesz drugi naród na tym świecie,
Co wlókł wiek cały swe krwawe okowy,
Co go i dzisiaj niewola wciąż gniecie
Jednak nie upadł — i nie schylił głowy?
Polsko! — ty jesteś ludów męczennicą,
Z szat cię odarto, z praw wszelkich, imienia,
Kaci z twej śmierci cieszą się i szczycą,
A jednak twego lękają się — cienia...!
My tłumim boleść, nie winimy nieba,
Nic nie osłabi dla Matki miłości.
Dla wzniosłej duszy — wielkich bolów trzeba
I wielkich ofiar dla naszej wolności!
Pijemy do dna ten kielich goryczy,
Którym nas życie hojną dłonią darzy,
Bóg naszą boleść dla Polski policzy —
Za ten grosz wdowi co szalę przeważy.
Wszak błędów naszych i naszej ludzkości,
Myśmy już pełne dali okupienie,
Kraj nasz zasiały męczenników kości
I krwią już trzecie zlało pokolenie!
Dziś do znękanej praojców spuścizny,
Zarodki życia — nie śmierci nieść trzeba,
Więc mienie, życie dajmy dla Ojczyzny
A plony żyzne wyda Polska gleba!

Adam Mier...ski.

Wizytowe karty przyszłości:

Zygmunt Mikołajski
Prezydent m. Krakowa.

Dr. Antoni Dobija
Marszałek krajowy.

SYLWETKA.

Ma nazwisko świętej rzeki. Dr. Jordan
Geografja wam je powie,
Wśród nas mieszka całe wieki.
Ma pomysły świetne w głowie,
Górnie nosi ją na karku
Jakby świerk z Jordana parku.

Oj tym parkiem popsuł szyki.
Złym chorobom, medycynie,
Za przyczyną gimnastyki
Smykom zdrowie we krwi płynie,
Więc czy wielcy, czy też mali,
Każdy park Jordana chwali!

Lecz na świecie nic bez ale,
Chociaż się zasłużył walnie,
Wie sam o tem doskonale,
Że też czasem głupstwo palnie,
Że się wpisał w poczet kliki
I z nią razem strzela byki.

Że czasami fakt prawdziwy,
Cudzych zasług nie ocenia.
Pierwsze lepsze chwyta wpływy,
Przyciszywszy głos sumienia,
Dla kaprysu byle swego
Stwarza wielkich ot z niczego.

Czyż to fakt nie smutny nader
Na chirurgji ta obsada,
Gdzie Trzebicki, a gdzie Kader,
Tak bojować nie wypada —
Profesorze, zrumień lice,
Boś ty wybrał złe nożyce!

Em. Nelin Gordz.

Sonety kąpielowe

przez

A. Barańskiego.

I.

W parku kąpielowym.

Piękne dziewice siadywały razem...
Samotne, letnie spędzały wieczory,
Zdala widziały cudne lasy... bory...
Wszystko przepięknym było to obrazem.

Jakim opiewać ich wdzięki wyrazem...
Trudne zadanie!... Jaskrawe kolory
Sukien ich, były modniarkom za wzory,
Ty się zachwycasz?... wszak nie jesteś głazem?

Och, nie robiły najmniejszej furory!
I żaden z mężczyzn nie był jakiś skory...
Zbliżyć się do nich. Wszyscy tak nieczuli!

Bo jak prowadzić z takiemi amory,
Gdy nos trza zatkać, gdy nie chcesz być chory?
Tak od tych dziewic... biła woń cebuli.

II.

Pod parasolem.

Z parasolem ja jeden, śród licznego grona
Wybrałem się do lasu. Prześliczna pogoda
Sprzyjała tej wycieczce. — Zaś wdzięk i uroda
Jej — przewyższała wszystko (bo była tam ona!)

Zachwycająca kibić, rączki i ramiona,
Te usta rozchylone, ten nosek, ta broda,
Oczarowały wszystkich: lecz widać, że woda
Na krew źle jej działała... Ciągle zachmurzona...

Ledwie tam do rozmowy, słówko jakieś doda,
Gdy się do niej zbliżałem, wciąż jakaś przeszkoda
Znalazła się... Walczyłem smutny ze swym bolem!

W tem zagrzmiało, deszcz lunął, letnicy jak [trzoda
Rozpierzchli się. A ona, rzekła do mnie: „zgoda!“
I oboje pod moim szliśmy parasolem.

Sprytny cenzor.

Swego czasu w Galicyi przeznaczano na cenzorów najograniczeńszych ludzi. Jeden z takich cenzorów we Lwowie, radca Bertrand, zwykł zawsze mazać wyraz Ojczyzna a pisać Galicya, bez względu na to, o jakiej ojczyźnie mowa. Tenże sam cenzor w przedruku znanej powszechnie Kniazina „Ody do wąsów“, w wierszu: Jana trzeciego co Wiedeń zbawił, wymazał Wiedeń a napisał Paryż. Wydawca przedstawiał, że odmiana taka jest obrazą historyi.

— Mniejsza o obrazę historyi — odpowiedział cenzor, „byleby nie było obrazy majestatu cesarsko-królewskiego“.

Sulla.

O WOLFFIE.

Dawno ta przypowieść
Wśród narodów słynie:
Kto mieczem wojuje
Ten od miecza ginie.

Wolff z władania bronią
Od lat wielu słynął,
Ale spotkał Krzepka
I mało nie zginął.

Chwalą za to Krzepka
Że po łbie go zwalił. —
Jabym go jednakże
Tylko wtedy chwalił

Gdyby temu błaznu,
Co się dmie i puszy,
Obciął swoją szablą
Za zbyt długie uszy.

Intrygant
(krakowskiej marki).

Z handlu do handlu, z cukierni w cukiernię
Biegam jak wyżeł i ludzi tam czernię.
Niejeden za to dotkliwie mię zbeształ,
Lecz jabym zginął — gdybym czernić przestał.

Po ambarasie.

Zima umarł we więzieniu...
Śmierć ta bardzo — jest na czasie.
Nikt jej nie ma na sumieniu
I nikt nie jest w ...ambarasie!

Zima umarł, nie ma rady,
Raz trza umrzeć, człek nie młody,
Czy to wskutek serca wady...
Czy to ze syfonu wody!
Zima umarł przed skandalem,
Na pośpiechu nikt nie traci.
Swoi go pogrzebli z żalem.
A śmierć wszystkie grzechy płaci.

Oj te ludzkie złe języki,
Najstraszniejsza w ranie blizna.
Słyszę zewsząd szmer i krzyki:
To... trucizna! To... trucizna!

Za pieniądze Zimę struli,
Półmiljona (farsa pusta)
Ci, co to na honor czuli,
Śmiercią zamkli prawdzie usta!

Lecz w tych plotkach nie ma racji
Dziś nie rzuca nikt miljona,
Grosza, brak arystokracji.
Miljon, to zbyt cena słona.

Krew błękitna dziś drwi z plamy,
Takie czasy, trudna rada,
Już przywykła do panamy,
Więc niech sobie motłoch gada!

Lecz dwóch sądów tutaj nie ma,
Kto na sprawie trochę zna się,
Uzna fakt, że umarł... Zima
I już jest po ambarasie!

Nelin.

List znaleziony.

Kochany Basie! Jeżelibyś znowu kiedy napisał taki głupi artykuł jak o Słowackim, a wstydził go się umieścić, przysyłaj go do mnie. Później go przedrukujesz, mnie zacytujesz, ja będę miał reklamę, a ty wykręcisz się sianem. **Dziennik Bzikkujawski.**

* * *

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Na to, aby nie czytać artykułów w *Czasie.*

Pretendenci.

Będąc na krzesło radcy pretendentem,
Pan Mikołajski z oburzeniem świętem
Nicował Radę wraz z jej prezydentem.
Zróbcie go radcą — odda mu z procentem
Ten, co z kolei będzie pretendentem.

Ofiarność.

— Dobrodzieju! wspomóż biedaka!

— Pieniędzy nie mam, ale mogę ci ofiarować kilka chwil drogiego mi czasu.

— A cóż ja będę miał z tego?

— No! przecież czas to pieniądz...

Dawniej a teraz.



Trójnóg za Aleksandra W.

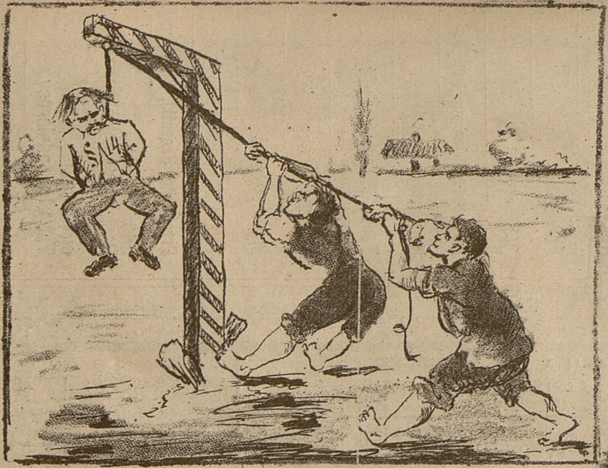
W zamierzchłych wiekach bohaterowie
Z bijącem sercem z pod twardej stali,
Co też z Trójnoga kapłanka powie,
Jako na wyrok bogów czekali!
I Cellus dawał z nieba rozkazy
Aleksandrowi Wielkiemu
Głosiły wyrok usta bez skazy



Trójnóg (Dreifuss) współczesny.

Dziś znów na zmiennej fali wszechświata
Trójnóg widzimy — nad nim w obłoku
„Fortuna“ w miejsce Cellusa wzlata
Momus z maseczką przy jego boku,
„Prawda“ twarz kryje, spuszcza oczęta,
Bo Rozgłos walczy z jej promieniami,
A Sprawiedliwość na wpół ugięta

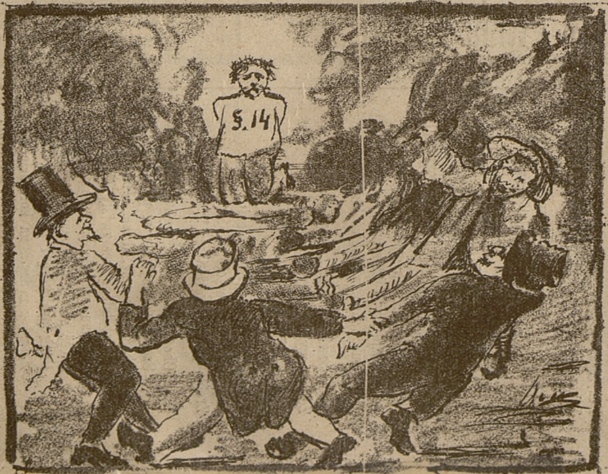
By Francya cała, świat nowy, stary
Wierzył, w co sama już nie wierzyła!
Wielka Trójnogu musi być potęga,
Kiedy dokonał już tyle przewrotu,
A władza jego tak daleko sięga,
Że i „mocarstwom“ narobił kłopotu.
Zkąd to pochodzi? zkąd się ta moc wzięła?



Socjaliści go wieszają



Inni wreszcie: : : nie w twarz walą



Niemcy go na stosie palą



Czesi łeb mu ucinają



A Thun mówi: nic nie szkodzi,
I na nosie gra dobrodziej.

NASZA PRASA.

(Ballada jakich wiele).

Miał w swej duszy i w swej głowie
Szczytnych myśli aż po brzegi,
A że dzieci miał i długi,
Więc mu radził jeden, drugi:
— „Jedź do miasta, przez zabiegi,
Znajdziesz pewny chleb w Krakowie!"

Dobrzy ludzie poradzili,
Z listem w miasto wyprawili,
W liście zaś pewna hrabina
Poleca go i wspomina,
Że jest człowiek zdolny, gładki
I posiada talent rzadki,
Bo wśród prac się jego mieści:
Pięć dramatów, sześć powieści,
Trzy komedye i rozprawy,
Które wiele krzyku, wrzawy
W naukowym robią świecie;
Że człek taki godzien przecie,
By go poprzeć — bo do rady
I do pióra — jak do słowa,
Pożądana tęga głowa,
Zwłaszcza, gdy ma i zasady!
Że zaś jako cięty w piórze
W języku — literaturze,
Człowiek zacny, miły, luby,
Może się przysłużyć prasie,
Więc też dla stronnictwa chluby
Pragnie, by pracował w *Basie*.
Biedak myśli: koniec biedy
I z tryumfem, bez hałasu,
Jak po runo do Kolchidy
Wali do redakcyi *Basu!*

Pan redaktor rzeczywisty,
Gdy przeczytał jego listy,
Chrząknął basem i powiada:
„Więc zasady pan posiada...?
Hm... hm... przyznam, — rzecz zbyteczna,
U nas panie, jest konieczna.
By zasady miano w „górze",
My zaś siedzieć musim w biurze
Bez zasad, własnego zdania
I bez iskry przekonania!"

Talent jego aż go dławi,
Więc z ferworem dalej prawi:
„Wielka głowa u nas zbrodnia!
U nas, panie — sprawa wschodnia,
Roseberry — Salisbury,
Tłomaczone z „pres" i „blattów",
To są rzeczy większej wagi,
Niżli pańskich sto dramatów,
Rozprawy z literatury,
Lub z historyi jakieś blagi!"

Więc powiadasz pan... więc... ale...
Że ci przyznała krytyka,
Jako w propagatorskim szale,
Stałeś na straży języka!
Ha! myśl świetna, wyśmienita!
Idąc za krytyki wzorem,
Zrobię pana... korrektorem!"

Chociaż biedak w tęgiej głowie
Szczytnych myśli miał po brzegi,
Choć miał żonę, dzieci, długi
I miał talent rzeczywisty...
Gdy mu przyszło na usługi
Nieść swą pracę pewnej sekcie,
Przez protekcyę i przez listy,
Zginął z nędzy... na korrekcie!!

Krakowski Berangér.

Imci Harbutowi w Krynicy.

„Z dymem pożarów" cię razi
Mój ty wielki patryoto —
Szydło z worka wnet wyłazi
Gdy się bracie gniewasz o to.
Stan swój hańbisz swoim czynem —
I z pewnością wielką myślę
Za czyn taki wnet ci Moskal
Order z workiem rubli przyszle!
Oj by nadto przysłał w darze
Knut z wyprawnej byczej skóry —
Tobyś może patryoto
Schował prędko swe pazury!
Biedna nasza Galilea —
Każdy pewno ze mną czuje
Bo ją wciąż na każdym kroku
Pierwszy lepszy kiep blamuje?

POBOŻNY.

— Jak widzę żonę Ludwika, zaraz staję się pobożnym.

— A to dlaczego?

— Bo wtedy przychodzi mi na myśl przykazanie „nie pożądaj żony bliźniego swego".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 16-go „DJABŁA“ 1899 r.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XIII.

Prelekcya księdza po egzekwiach.

— Rozwój ludzkiej etyki, postęp ku lepszemu,
Dla poprawy stosunków te prawdy odsłania,
Że rozmyślne stawianie kroków ku gorszemu,
Są wynikiem obłędu z złego wychowania.

Dzisiaj mama lub tato podrosłej dziecinie
— Ucz się... mówią z zapałem... byś na sławę rodu
Bogaczem, dygnitarzem, został w swej krainie
Dla chluby potomności i chwały narodu.

— Ucz się... abyś posiadał powozy i konie,
Aby niżsi przed tobą pokłony składali,
I siwizną skryte pochylali skronie.
Gdy dumnie kroczyć będziesz z pałacowych sali.

Ale mama i tato — dziecka otoczenie —
Choć dobrze rozumieją, to nie chcą pojmować,
Że takie barbarzyńskie nawskroś wysłowienie,
Musi cierpkie owoce ludziom wychodować.

— Ludzie... prawił rzecz dalej zacny katecheta —
Jednakie z życiem biorą duchowe zdolności,
Jedna w nich do użycia spoczywa podnieta,
I jednakie mniej więcej tkwią w ludziach skłonności.

Ztąd i prawa do życia, do ziemskiej wygody,
Do nauk — które zwykle wśród możnych się szerzą,
(A winny blaskiem wiedzy wzbogacać *narody),*
Zarówno śmiertelników w udziale należą.

Dzisiaj prawem dla świata *przemocy bezprawie,*
Więc pięść, baty, kajdany, ciemnice, więzienie,
By dzierżyć niewolników w strachu i obawie,
Aby w nich nie odżyła wolność i sumienie.

Ale przemoc moskiewska... chłopcy ukochani...
Na tak wątłych podstawach jest w carstwie oparta,
Że wolą siły strasznej: *narodów...* szatani.
W tej przemocy wcieleni... poszliby do czarta.

Siłę ową stanowi lud kmiecy na roli,
Rękodzielni żyjący pracy swojej trudem,
Zarobnicy kroczący przez świat wpośród boli,
I pańskich ofiar nędze... niedobite cudem.

A ta nędza cierpliwa, spokojna choć silna,
Wzgardzona od szczęśliwych przez swą kiepską dolę,
Oswojona z cierpieniem, w znojnej pracy pilna,
Znosi w cichej pokorze *społeczną niewolę.*

A niewolą są dla niej nasze liczne włości,
Nasza pycha i nasze zachcianki szalone,
I ambicje szatańskie wyzute z miłości,
Nędzne myśli „panowań“ w polską krew wtłoczone.

Dlatego — chłopcy moi — skoro wychowanie
Nie jest takiem dla ludów, jakiem być należy...
Zadziwiony... patrzałem wczoraj na zebranie
Przed frontem Karmelitów modlącej młodzieży.

I widziałem z podziwu oczyma wielkiemi,
Jak studenci klas wyższych i akademicy
Z rzemieślnikami w swoich zawodach różnemi.
Odchodzili bratersko przez środek ulicy.

I pytałem sam siebie: — cóż to im się stało?
Czemu marne ambicje w proch się rozleciały,
A równość idealna zmieniła się w ciało
Czynów wzniośle spełnionych — co w duszach drzemały.

Ale — chłopcy kochani — gdyby przez was w czyny
Wprowadzona ta równość chwilową być miała,
Gdyby jedność nie zwarła wszystkie Polski syny,
Polska nasza w niewoli wiecznie by konała!

Wychowanie obecne wzniecone miłością,
Dla bytu musi kształcić młodzieńcze umysły,
W zakładach kierowanych najezdniczą złością,
W których lepsze marzenia mają rygor ścisły.

W tych zakładach więc baczą na czystość mundurów,
Na karność — jak przy wojsku studenckich szeregów,
Aby razem powolnych przysposabiać ciurów,
Niezdolnych do porywów, podniosłych zabiegów.

Nauki pod moskalem w szkołach udzielane,
To trucizna, co wnętrza nasze ogniem pali,
To pewnik streszczający określenie znane:
„Że Polak w carskiej służbie gorszy od moskali“.

Zadaniem systematu szkolnego jest przeto:
Tradycje narodowe poniżać wszechstronnie,
Na równość warstw roboczych kłaść stanowcze *veto,*
Siebie samych i carat miłować dozgonnie.

Skutki z szkół najezdniczych są zwykle ujemne,
Z wyjątkiem nader rzadkim, jeśli wychowanie
W domach polskich rodzinnych umie strony ciemne
Zniweczyć przez rozumne synów kierowanie.

Jako kapłan znam wielu rozsądnych w Warszawie,
Których dzieci po wyższej odbytej nauce,
Zamiast gubić swe dusze w rozbójniczej sprawie,
Z woli ojców w rzemiosła kształcili się sztuce.

Ci z pogromu niewoli ocaliwszy życie,
Iskrę *Znicza narodu* niosą wśród zarobnych,
Wegetujących ciężko w znojnej pracy bycie
Dla rozkoszy *ras lepszych:* „magnatów nadobnych“.

A choć faryzeusze te iskry wciąż gaszą,
Ognia zgasić nie mogą — gdyż przed ogniem stoją.
Najmłodsze Polski dzieci z pełną życia czaszą —
Ci — co wiernie Ojczyznę ukochali swoją.

Przemysłowcy, i kupcy, i rękodzielnicy,
Mają mnóstwo w swem gronie szlachty klejnotowej,
Których dziadów moskale i Tatarzy dzicy
Lękali się jak ognia, zarazy morowej.

Więc i dzisiaj moskale *na ten stan pośledni*
Zwracają baczne oko i śledzą starannie,
Pojmując, *że o Polsce marzą głównie biedni*,
Jak żydzi na pustyni o niebieskiej mannie.

Otóż wbrew nieufności, jaką wróg ma w złości
Do polskich zarobników w zasmolonej szacie...
Wy z narażeniem własnej zmysłowej przyszłości,
Ku owym *miateżnikom* sercem się zbliżacie.

I przed frontem kościoła do współki nucicie,
Ażeby Bóg nas zbawił od *wrogów, niewoli* —
A później niezawodnie na przyjaźni szczycie
Spowiadacie się wzajem z narodowych boli?

Lecz kiedy niewolników los zwykle jest smutny,
Ztąd dobrze, żeście w kontakt nie weszli bezbożnie...
Ale gdy rząd moskiewski podły i okrutny —
Hej, chłopcy... z moskalami ostrożnie... ostrożnie!

Kazimierz Zienkiewicz.

KRONICZKA KRAKOWSKA.

Czy państwo wiecie, jak się u nas sporządza olbrzymi socyalno-demokratyczny bigos? Spytajcie Daszyńskiego, on ma przepis gotowy. Oto bierze się kilkaset lub kilka tysięcy kapuścianych główek i pakuje się je do olbrzymiego kotła, tak wielkiego n. p. jak Ujeżdzalnia pod Kapucynami, do tego dodaje się grubej zwierzyny w rodzaju takim, jak: ministerstwo hr. Thuna, „nieproduktywne wojsko“, magistrat krakowski, §. 14., statut ułożony przez prof. Kasparka etc. etc., to wszystko sieka się na kawałki i posypawszy podatkiem cukrowym, powszechnem głosowaniem lub papryką węgierskiej ugody wśród dzikich okrzyków „Hańba!“ i odgłosów „Czerwonego sztandaru“, podsyca się ogień szumnemi frazesami tak długo, aż potrawa będzie gotowa.

Podobny bigos chcieli kuchciki Daszyńskiego ugotować z końcem lipca „pod Kapucynami“, ale cóż kiedy ognia podłożyli za wiele i potrawa za wolą komisarza policyi z garnka wykipiała. Bigos wyciekł z kotła i zostało po nim tylko trochę kapuścianego dymu i zapachu z niedowarzonych główek.

P. Daszyński uważał tym razem za stosowne nie przybyć wcale do swej kuchni. Po co? Wszak ten mistrz kulinarny ma już dobrze w tym kierunku wyćwiczonych kuchcików (Misiołek, Englisz, Marek, Drobner *et tutti quanti*), sam zaś postanowił ugotować tego rodzaju potrawę w magistracie miejskim, tym razem z przemysłowo-rękodzielniczej kapusty. Bo oto rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy zwołali na początku sierpnia wielkie zgromadzenie w sali magistratu w celu wywalczenia słusznie należnych im mandatów w Radzie miejskiej krakowskiej, gdzie obecny p. Friedlein wraz z radcami miejskimi dowiedzieli się od p. Mikołajskiego, że cała dotychczasowa safandulska Rada funta kłaków nie warta. Prezydent zniecierpliwiony arogancyą potulnych dotąd rękodzielników z oburzeniem opuścił salę, natomiast na zgromadzeniu został z radców tylko p. Schmid, który ze wstydu nie wiedząc, gdzie oczy podzieć, schował głowę pod ławkę i z prawdziwym stoicyzmem wziął cały ciężar srogich obelg na siebie. Daszyński obecny na zgromadzeniu (jak on wie, gdzie i kiedy wleść) nie był tak skromny, ale ręce z radości zacierając, że w tej mętnej wodzie znajdzie obfity połów, nuż w kopereczki do rękodzielników.

Przewodnik socyalistów palnął sobie ognistą mówkę, której się do tego stopnia wyuczył w domu na pamięć, że wiedział nawet najdokładniej w świecie, ile cały Kraków zjada kilogramów mięsa, a ile wypija rocznie hektolitrów wódki. A co? To mi kuchta, dopiero! — Rozumie się, że całą salę porwał za sobą i była chwila, gdzie się wydawało, że wszyscy rękodzielnicy krakowscy za jednym zamachem zostali socyalistami. Daszyński sam w to święcie uwierzył i zaprosił ich już naprzód na wspólny wózek! Jeden tylko p. Kramarczyk nie chciał temu wierzyć, a p. Szufa starszy sławetnych szewców krakowskich duszony tym socyalistycznym dymem, wił się jak piskorz w ukropie, w końcu idąc za przykładem p. Friedleina, opuścił milczkiem salę i na kurytarzach magistrackich srodze sarkał na „tajny“ (?) sojusz Mikołajskiego z Daszyńskim. Daremnie p. Ligięza mruczał jak niedźwiedź, daremnie p. Kramarczyk zaklinał się, że do prac malarskich i pokostniczych nie dopuści żydów, a tem mniej malarki i artystki polskie (które właśnie co urządzały wystawę swych prac w Sukiennicach), mimo tych protestów uchwalono dać sobie buzi z Daszyńskim i na podstawie przedłożonej rezolucyi zmienić statut miejski w ten sposób, aby zamiast dotychczasowych 60 radców, zasiadało ich w Radzie stu. Rachunek prawdopodobieństwa w rezolucyi p. Mikołajskiego jest następujący: Jeżeli dotąd z 60 radców, 30 siedziało jak nieme pniaki, a 30 mówiło, to w przyszłości ze 100 radców, 50-ciu będzie mówiło a 50 siedziało, a krzesła i tak nie wiele kosztują!

Z wypadków kronikarskich w tym sezonie ogórkowym *N. Reforma* zanotowała senzacyjną wiadomość, że na Krzemionkach znaleziono żabę, ważącą 17½ kilogramów czyli 35 funtów w. Żabę tę przyniesiono natychmiast do redakcyi powyższego dziennika, gdzie jeden z najsławniejszych przyrodników krakowskich orzekł stanowczo, że to nie jest żaba, lecz olbrzymia kaczka, która od tego czasu chowa się stale w redakcyi *N. Reformy*, a którą okoliczni mieszkańcy powszech nie nazywają „kaczką dziennikarską“.

Ludomir.

Le roi est mort, vive le roi!

Poszedł w pensją Kolosvary
I łez wszyscy leją strugi,
Bo to mąż niezwykłej miary,
Bo niezwykłe ma zasługi.

Choć trzymając w ręku władzę,
Bywał ostrym i despotą,
Przy urzędu stał powadze,
Ale serce miał jak złoto!

Że najlepsze miał on chęci,
Chociaż ostre sypał kary,
Nie zagaśnie nam w pamięci
Ukochany Kolosvary. —

* * *

Po nim przyszedł mąż już znany
I charakter pełen hartu,
Z sercem dobrem, choć do rany
Ale w służbie nie zna żartu.

Haislauferem go nazwali,
Tak się wszędzie dwoi mnoży,
Jak karmelek, gdy pochwali,
Lecz, gdy każe, to bicz boży!

Ma o każdym własne zdanie
A osądzać zwykł sumiennie,
Jak raz powie, tak się stanie
Nieodzownie, nieodmiennie!

Słuchać każe bez dysputy,
Służbie oddać się z zapałem,
Obowiązek tak odczuty!
Pełnić duszą! pełnić ciałem!

Wielkie z sobą wnosi cnoty,
Prawdą, pracą cały tchnący,
Mąż piastowej to prostoty,
Byle nie był zbyt gorący!

Emanuel.

TO i OWO.

Skwarem zieją trotuary,
A choć wodą je zlewają,
Czy to młody czy to stary —
Od znużenia omdlewają.
Czas ogórka prześladuje,
Płeć nadobna, o płeć dbała,
Doma siedzi — pokutuje —
Zwłaszcza, że młódź uleciała.
Ferye, urlop i letnice,
Przerzedziły zastęp gogów,
Wielu mknęło za granicę —
By tam obcych szukać bogów.
Kto się został przymuszony,
Słusznie szemrze i labidzi,
Gdzie nie spojrzeć — na wsze strony —
Po ulicach jeno żydzi.

. . . .

Po powodzi, klęsce kraju,
Zapomniano dziś już prawie
I jak zwykle jest w zwyczaju —
Snadniej myśleć o zabawie.
Wydrwigrosze się ściągają,
Szwaby, karły i murzyny
Widowiska urządzają —
W każdej porze dnia godziny.
Pieniądz garną, obdzierają,
A w dodatku w zamian złota,
Plwają w oczy, ubliżają —
Ot zwyczajnie jak hołota.
My to znosim ku sromocie,
Brak odwagi użyć kija,
Nie ustajem i w ochocie —
Jak kto może szwabom sprzyja!

. . . .

Cukier zdrożał — krzyk i wrzawa,
Narzekanie nas nie łudzi,
Bo to ważna przecież sprawa —
Dla uboższej klasy ludzi.
A choć zwyżka ma na celu
Urzędniczą podnieść płacę,
Utrzymuje jednak wielu,
„Konsumenci — nie bogacze".
Może słuszny zgrzyt i lament,
Bo w dodatku trzeba trafu,
Że zamknięty dziś parlament —
Dał nam rządy z paragrafu.
Dożyjemy gorszej doli
I dla siebie i dla dziatek,
Bo od chleba i od soli —
Czeka nowy nas podatek.

. . . .

W polityce sza i głucho,
I tam także czas ogórka,
Nie pochwyci wieści ucho —
Choć niejedna wisi chmurka.
Dreyfus stoi dziś przed sądem,
Francya kłopot ma niemały,
Zagmatwała się nierządem —
Pragnie wyleść z tej kabały.
Wolfa Krzepek w łeb ugodził
I dwie pono zadał rany,
Umilkł chwilę, bo w krwi brodził —
Złojęzyczny szermierz znany;
Rana we łbie — to zamało,
Z czasem będzie znów ujadał,
Lepiejby się było stało —
Żeby język był postradał!

J. Z.

Co przyrzekł — dotrzymał.

— Panie Hilary! a mój zając?
— Jegomość Dobrodziej sobie żartuje...
— Ślicznie żartuje, kiedym go nie widział na oczy!...
— A w piątek...
— W jaki piątek?
— Mówię o onegdajszym, o tym samym, kiedym go do Jegomości posłał.
— Kiedy? przez kogo?
— A to proszę Jegomości tak było: Kiedym stąd powracał do domu, dawszy słowo, że przyślę zająca, aż raz jak na szczęście Jegomości, widzę od naszej brzezinki sadzi kot, na sztych ku mnie i przysiadł. Ponieważ nie miałem przy sobie nawet kija, mówię tedy jemu: a ruszajże prosto do księdza proboszcza! Nie było dalej jak pietnaście kroków, więc on mnie dobrze słyszał i jakem patrzył długo za nim, pobiegł wprost do plebanji, to mnie bardzo dziwi, że tu nie jest.

Muszki były i są... w nosie!

Była dobra była słodka,
Był figlarny z niej Aniołek,
Smutna sarna, pusta kotka,
Miała muszkę, miała dołek.

Muszka z dołkiem, czyż to grzechem,
Straszna była to oskoma,
Dołek nikł, lub wracał z śmiechem
Muszka była też ruchoma.

W takie zbrojna arsenały,
Patrząc słodko, to z uskosa,
Unosiła wdzięk niestały,
...Wyżej nosa ...niżej nosa...

Więc zdobyłem skarb zaklęty,
Moją jest dziś ukochana,
Cóż gdy wszystkie te przynęty,
Ach to fata i morgana!

Dołek rychło zanikł w tuszy,
Muszki, o okrutny losie —
Poprzysięgam z całej duszy,
Były jak są ale... w nosie!

Gordziewicz

I tak źle i tak nie dobrze.

— Wyłamałeś się z więzienia i zostałeś ujęty — czy wiesz co cię czeka za to.
— Ja już doprawdy nie wiem, co robić. Ostatni raz jakem tu był, to mnie pan sędzia wsadził za to, żem się włamał, teraz znowu za wyłamanie się mam siedzieć!

Zapóźno.

— Kiedy i gdzie pan poznał swoją żonę?
— Znaliśmy się jako dzieci — później jako dorosłą poznałem na balu — ale tak naprawdę — tom ją dopiero poznał po weselu.

Do moich sąsiadów.

(Dalsza serya).

Znacie Helcię!... bardzo miła!
Natura jej nieskąpiła
Wdzięków i urody:
Chłopcy mają ją na oku,
Bo w szesnastym już jest roku
I choć wiek jej młody,
Czas już za mąż! — Zgrabnie, gładko,
Wywija się w biedzie:
Sprytne dziewczę! — Ha? — Sąsiadko,
Umie szukać męża gładko?
Mądre dziecko? — Co? — Sąsiedzie,
Ona wprost przed ołtarz jedzie!

Jest aptekarz cienkotyki,
Coby chciał do swej apteki
Laborantki z trzosem:
Cóż że wąsik jego mały,
Leki niosą kapitały,
Choć mleko pod nosem:
Więc wybiera swą łopatką
Niby w beczce śledzie:
Wszak wydłubie trzos? — Sąsiadko?
Aptekarską swą łopatką?!
A to rozkosz! — Ha? — Sąsiedzie?
Wybierać jak w beczce śledzie!

A doktora tego znacie,
Co to tylko spojrzy na cię
I choroba mija:
Dekteryjkę ci opowie,
Śmiechem zatrze troski w głowie
I „szprycery" spija.
O ten doktór!... wcale gładko
Nas do życia wiedzie.
A co, doktor! — Ha? — Sąsiadko,
Śmiechem śmierć wystrasza gładko?
To mi doktór!? — Co? — Sąsiedzie!
Kogo leczy — nie pojedzie!

Na czele zaś miejskiej Rady,
Prezydent nie od parady,
Dźwiga ciężar miasta —
Niepokaźny powiadają,
Lecz go zawsze wybierają,
Bo dzielny i basta!
Bo tej Radzie nie tak gładko
Wywijać się w biedzie!
Mądry prezes... Ha! — Sąsiadko,
Wywija się wcale gładko?
Jak ty sadzisz? — Co? — Sąsiedzie,
On nas wprost do raju wiedzie!

Mamy również świat Stańczyków,
Co nie lubią wykrzykników,
Gdy o Polsce mowa,
Kochaj Matkę duszą całą,
Lecz w przeszłości co się stało,
O tem ani słowa!
Dojdźże rady Polska-Matko
Z takim synem w biedzie!
Miły synek? — Co? — Sąsiadko,
Co tak wzgardza własną Matką!
Czyż ta sekta? — Co? — Sąsiedzie,
Nad przepaść nas wprost nie wiedzie!?

Krakowski Beranger.

Po konferencyi pokojowej.

Konferencya pokoju skończyła obrady
Uchwalono — co, nie wiem — bo zresztą nikt [nie wie
Rozjechały sie do dom poselskie gromady
Ale kwiat nie zakwitnie na pokoju drzewie —
Wojny może nie będzie, bo jest groszy mało.
Ale czyż nie jest gorszy, powiedzcie, od wojny,
Ten który nam pożera wciąż mamonę całą
Tak zwany w polityce — ów pokoik zbrojny.
Źle — ale trudna rada — historya to stara
Bowiem wielkie mocarstwa — miały to na [względzie
Że chociaż propozycya ta wyszła od cara
Któż pierwszy w tym szeregu rozbrojonych [będzie.
A no, niema pierwszego — więc car łzy już [roni
Że projekt jego mało zyskał aprobaty —
(Car podobno już trochę — mówią — w piętkę goni)
A mocarstwa na nowo kupują armaty —
Reperują pancerze — ostrzą Manlichery
I zamiast pokojowi składać już ofiary
Lada chwila, to pewne jak dwa a dwa cztery
Wnet po pokojowemu wezmą się za bary.
A ty bracie, ciąg kabzę — daj groszy ostatki
Bo ci już egzekutor buty ciągnie z nogi —
Za zaległe od roku rozmaite podatki.
O zaiste ten pokój uzbrojony drogi.
Żeby jeszcze korzyści jakie przyniósł światu.
Nie ma żadnych — i owszem same wszędy [dziury
Cukru jeść nie będziemy, zdrożał, daj go katu
Przepełnione Brygidki i Michała mury.
I niechaj kto mi powie pracują posłowie
I gdzież tu owoc pracy, spodziewane skutki,
Wymyślają we Lwowie — takoż i w Krakowie
Oj powiadam, to symptom, że w czas dość [już krótki
Przybędzie tu Antychryst—pożądany goniec
I ogłosi wszem wobec rychły świata koniec!

Dopiero to lamentu — będzie na padole —
Lecz i płaczu — czy hrabia, dziad, czy so- [cyalista,
Filozof, czyli wcale nie uczony w szkole,
Nafciarz, wielki redaktor, nawet finansista
Uwiązani jak barany, piec się będą wściekle
W pysznej smole naftowej — a potem po [znoju
Przeniosą się w wieczne pomieszkanie w [piekle
By tam zasłużonego używać pokoju!

O bo tutaj na ziemi, któż pokoju zazna.
Szarpią człeka na boki, że omal nie trzaśnie,
Wielkim robią nie zacnych, lecz kpa albo [błazna.
Zamiast zgody — wymyślań tysiące i waśnie
A wróg nasz na ten ogień dmucha ile siły
By zarzewie rozdmuchać—silimy się sami,
Oj — by się przepowiednie prędko nie ziściły
Choć Cię Boże gniewamy — miej litość nad [nami!
Lecz w całej Europie tak samo się dzieje
Tylko, że nie tak głośno, jak w naszej ziemicy
I tam są kapitalni z patentem złodzieje
I tam są socyaliści — tacyż urzędnicy
Tylko że się starają, gdy zobaczą licho
Aby wszystko załatwić, aby świat nie wiedział
I nawet dziennikarze siedzą wtenczas cicho,
Ot, taki między nimi a Galicyą przedział.

Boć to u nas wiadomo — brat zabiłby brata,
Obrzuciłby wnet błotem swoje ideały —
Gdyby wiedział że za to sowita zapłata
I że zbierze obfite potem kapitały.
Na to już nie pomoże konferencya w Hadze
Ani proces Dreyfusa nie poprawi tego
U nas wszystko zależy li tylko na bladze
Więc się też z tego ziarna nic rodzi dobrego.

Lecz spodziewać się trzeba z końcem tego [wieku
Poprawi się to wszystko i na przyszłe lata
Będzie wszystko już lepiej mój kochany człeku
Będziemy się cieszyli znów z naszego świata.
Więc trzymaj się też ciepło czytelniku drogi
Byś zaziębion przed czasem nie wyciągnął [nogi.

Klapa.

System dziesiętny.

W Rosyi ma być zaprowadzony od 1900 roku system dziesiętny, lecz nie do miar i wag, ale wykroczeń i kar. A to podług następującego rozkładu:

Skazani na Syberyę odbiorą knuty:
Skazani na knuty odbiorą baty:
Skazani na baty odbiorą kije.

Aby zaś ta szczodrobliwość „ojcowska" mylnemu nie uległa tłomaczeniu, kazano dołączyć taryfę następującą:

Rok Syberyi równy jest 10 knutom,
Jeden knut „ „ 10 batom
Jeden bat „ „ 10 kijom.
Czyli rok Syberyi równy jest 1000 kijom.

Podał **Sulla.**

Między dwoma.

— Powiedz mi, kiedy ty masz wypoczynek?

— Po objedzie sypia zwyczajnie parę godzin.

— Kto taki?

— No, moja żona.

— Ale ja się pytam, kiedy ty wypoczywasz?

— Jak ona spi — to ja wtedy wypoczywam.

Dwugłowe poczwarki.

Pewna pani w Warszawie, dosyć dowcipna, lecz nie bardzo skrupulatna w wyborze swoich wizyt, ile na dobrą Polkę przystało, znajdowała się na balu u generałgubernatora. Znana jest gburowatość rosyjskich wojskowych: otóż jeden z generałów, spostrzegłszy na piersiach u wspomnianej damy szpilkę z białym orzełkiem polskim, przybliżył się do niej, dotknął orzełka palcem i rzekł:

— Cóż to za poczwarkę masz pani?

— Poczwary zwykle bywają o d w ó c h g ł o w a c h! odpowiedziała dama.

Sulla.

Więc marzmy!

Śród głogów i cierni, po których stąpamy
Przez życie, co niesie nam same przykrości
Jedyne jaśniejsze chwile w życiu mamy,
Chwile młodości.

Gdy one przeminą, człek niby ku ziemi
Jak kłoda spróchniała chyli się — rozpada,
A na niej czas pisze zgłoskami strasznemi:
Ruina — zagłada!

I nikną uroki, nadzieje — marzenia,
Co ducha swem tchnieniem ożywczem krzepiły,
A w sercu z nich tylko zostają wspomnienia,
Niby sen miły.

Więc marzmy i śnijmy czarowne sny, złote!
Dopóki ostatnie nie zerwą się nicie:
Nadzieją, marzeniem stłumiajmy tęsknotę,
A milsze będzie nam życie!

Więc marzmy i śnijmy! by wspomnień naj- [więcej
Zostało nam w duszy z chwil naszej młodości,
Bo one nam tylko rozgrzeją goręcej
Serce w starości!

Juliusz.

PRZEGLĄD.

Sprawy szkolne. W jednej z miejscowości Galicyi wschodniej nauczycielstwo zebrane na wspólnej konferencyi uchwaliło oświadczyć się za wprowadzeniem kary cielesnej do szkół, jako środka jedynie pedagogicznego idąc za radą wiersza „Różdżką Duch Swięty dziateczki bić radzi". Ba, ale gdyby to chodziło o różczkę, ale panowie nauczyciele walą trzciną — tego Duch święty nie radzi wcale. Pan prezydent Bobrzyński polecił radzącym wyrazić swe uznanie i podwyższył im pensyę, odtąd zamiast po 300 złr. dostawać będą po 600 koron. Niema to jak pedagogowie okręgu stanisławowskiego przy końcu XIX wieku.

Z Krynicy donoszą nam, że książe Imerytyński telegraficznie wyraził sympatyę księdzu Harbutowi za zabronienie śpiewania w kościele „Z dymem pożarów" i w razie gdyby X. pater Stojałowski został biskupem jasnogórskim, przyobiecał go zrobić jego sufraganem. Wart pac pałaca.

Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt postanowiło wytoczyć proces posłowi Krzepekowi o znęcanie się nad Wolffem.

Skrzywdził się.

— Słyszałeś? — Z. popełnił samobójstwo: odkręcił w nocy oba kurki gazowe i zrana znaleziono go nieżywego.

— No, to drogie samobójstwo, przekonasz się, jaki to ładny rachunek wystawi mu gazownia.

„Najserdeczniejszym“.

Wy, o kulturze prawicie światu?
Krajem postępu nazwać się chcecie?
O, wy szydercy!... Głowę ja katu
Waszą oddałbym; lecz już gnijecie —
A cielska wasze na drobne strzępy
Prędzej czy później rozedrą sępy.

Wy, chrześcijanie?!... My nie pragniemy
Litości waszej. My praw żądamy!
Praw ludzkich, bożych — a które wiemy
Ustrzegą nasze zagrody, bramy
Przed waszym niecnym, podłym wyzyskiem
Przed waszym jadem ziejącym pyskiem...

Ha, smutne czasy! Krzywoprzysięstwo
Chodzi bezkarnie... Wiednia traktaty
Depczą nogami. A teraz w męstwo
Ten się przywdziewa, co srogie katy
Bezbronnym ludom na karki zsyła.
Zaiste! To krwi — żelaza siła!...

I nie dość na tem. Ciemiężcom mało,
Widzieć lud we krwi czarnej broczący.
Oni pragnęli, aby to ciało,
Nędzne, zsiniałe — cierń, głóg kolący
Szarpał w kawały. Czarny kęs chleba
Wydrzeć nam chcieli — z gardzieli... Nieba

Stworzycielu i każdej istoty,
Który chleb dajesz małej ptaszynie...
Ty wrogów naszych granitu groty
Strzaskasz i zetrzesz. A ten nie zginie,
Który Twe Imię w pokorze wzywa,
Z którego dobroć, łaska wypływa.

Sulla.

Nasze dzieci.

— Dlaczego się właściwie kochana mamo tatuś z tobą ożenił?

— No, naturalnie z miłości.

— Tak — tak miłość bywa ślepa!...

U handlarza koni.

Hrabia. Ten koń zupełnie zużyty, patrzaj jak zwiesza głowę.

Handlarz. To tylko z szacunku dla pana hrabiego...

Na ulicy.

Żebrak. Litościwa osobo! daj biednemu ślepemu szóstkę.

Przechodzień. Jak to ślepemu, przecież masz jedno oko zupełnie zdrowe.

Żebrak. No, kiedy tak, daj litościwa osobo choć pięć centów.

Modlitwa za nieprzyjaciół.

Nikt pewnie więcej nie modli się za swoich nieprzyjaciół nad moskali — bo się codzień modlą za cara i rodzinę jego.

Podał Julla.

Zmiana statutu.

Do nowego statutu miasta Krakowa wprowadzone zostają między innemi następujące zmiany:

§... Prezydent, jeżeli tego zażąda, może być dożywotnim.

§.... Prezydentowi służy prawo rozdawania koron...

§.... Dla utrzymania stosunku z wybitniejszymi osobistościami — protekcja ich przy obsadzeniu posad winna być uszanowaną i wyżej cenioną nad zasługi, pracę i uzdolnienie.

§.... Nagany i napomnienia udzielane urzędnikom — w tajemnicy utrzymywane być winny.

§.... Wszelkie defraudacje, malwersacje pokrywać będzie miasto dodatkami od dodatków — a winni przekroczenia, gdy się pa raz trzeci powtórzy — przejdą w stan spoczynku z emeryturą.

§.... Rezygnacya prezydenta jedynie w razie naturalnej śmierci jest dopuszczalną.

§.... Konsensa na szynki, kawiarnie itp. nie podlegają ograniczeniu.

§.... Odraczanie posiedzeń rady gminnej dla braku kompletu usprawiedliwia się doniesieniem ekspresem od Kosza lub Suskiego „przeszkodzony“.

Fraszki.

— Powiedz mi, dlaczego „Słowo“ pomniejszało płacę swoim współpracownikom?

— A no, słusznie, ludzkość domaga się czynu a nie słowa, więc kto robi słowo, niepowinien brać tyle — ileby brał za czyny.

* * *

— Wie pan, panie Aronie, ja mam bardzo dobrą partję dla pańskiej córki. Piękny mężczyzna, jedynak, bogaty. Córka pańska tak mu się podobała, że jak powiedział, wziąłby ją z posagiem o kilka tysięcy mniejszym, niż każdą inną.

— To już nie dla mojej córki partja. Młody człowiek, który tak odrazu bierze kilka tysięcy mniej, to nie jest kupiec!...

Kto nam sprzyja.

Nie jeden szlachcic na wiosce
Siedzi w kłopotach i trosce,
Mozoli się w ciężkim trudzie,
Zapomnieli o nim ludzie;
Opuszczony na wsi siedzi,
Nikt go z gości nie odwiedzi,
Tylko jeden k t o ś pamięta
I w powszechne dnie i święta,
Odwiedza go regularnie
I komplement zawsze palnie
Jak przyjaciel i amator —
Jeden tylko s e k w e s t r a t o r!
On jak przyjaciel prawdziwy,
Nie zmyka gdyś nieszczęśliwy
I im w większej jesteś biedzie,
Tym częściej do ciebie jedzie.
Choć na niebotycznej górze,
Lub byś w mysiej siedział dziurze,
Albo na wyspie daleko,
Za siódmą górą i rzeką...
Do twego przybije lądu,
Odszuka — z ramienia rządu.

W „kawiarni europejskiej".

W „kawiarni europejskiej" — tam niby wielki *chic* —
Niestety! *chic* wygląda cokolwiek „asiatique".
Nie żądaj bratku kawy, choć ciebie na to stać,
Jeżeliś nikły, chory, jak literacka brać:
Bo wnet powiedzą tobie: „Pij pan gdzie mu się chce:
Dla takich, jak pan gości, nie mamy kawy, nie!"

G. Kohn.

(NADESŁANE).

Ząb za ząb!

Pewien hakatysta utrzymywał wobec Poznańczyka, że cesarz obecny tyle zwiedził i tak mądry jest, że już nie ma nic do p o z n a n i a. „A tożto jest właśnie — rzecze Poznańczyk — co my jemu dawno gadamy".

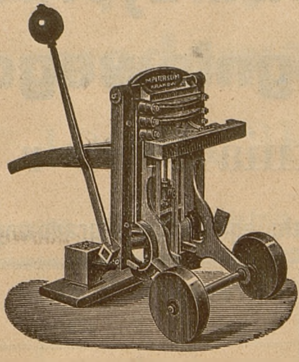
Podał Sulla.

FABRYKA MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH, ODLEWARNIA ŻELAZA i METALI

pod firmą

M. PETERSEIM

W KRAKOWIE.



Nr. 809.909 rachunku czekowego. Adres telegraficzny: Peterseim. Kraków. Telefon Nr. 80.

Poleca ze swoich wyrobów:

APARATA składające się z beczkowozu żelaznego i pompy powietrznej do czyszczenia dołów kloacznych sposobem pneumatycznym.

Maszyny rolnicze, kieraty, młocarnie, grabiarki, żniwiarki amerykańskie.

URZĄDZENIA MECHANICZNE dla rzezalń, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olejarń, oraz wydobywania torfu. **Walce drogowe dla gmin i miast. Wózki żelazne** do transportowania materyałów dla przedsiębiorstw kolejowych etc. **Magle mechaniczne. Pompy** do domowego i gospodarskiego użytku oraz zasilające do kotłów parowych. **Wodociągi, Sikawki ogniowe i ogrodowe. Uzbrojenia kotłowe. Transmisye** koła pasowe i zębate. **Wszelkie konstrukcye żelazne. — Paleniska kotłowe. Kotły parowe i rezerwoary. Odlewy budowlane** podług rysunków modeli własnych lub nadesłanych i tak kolumny, krokszytny, okna, słupy, odboje i rynny. — **Zlewy** hermetyczne kanałowe dla podworców i ulic.

Superfosfaty,

mąkę kostną i mąkę żużlową

i wszelkie inne nawozy sztuczne

sprzedaje pod **gwarancyą najlepszej jakości i pełnej zawartości składników pokarmowych pod najkorzystniejszymi warunkami**

ODDZIAŁ ROLNICZY

Związku Handlowego Kółek Rolniczych

w Krakowie.

Poleca również do siewów jesiennych

Żyto polskie i Pszenicę ostkę galicyjską, uszlachetnione drogą starannego doboru z hodowli w Grodkowicach.

Dostarcza **maszyn i narzędzi rolniczych** z fabryk: **Rud. Sacka, H. Laura w Mannheim, Siederslebena w Bernburg, H. F. Eckerta w Berlinie, Hofberra i Schrautza w Wiedniu** i t. d., i t. d.

Poleca nader praktyczny nowy tryer:

„Żmijka“

czyszczący jaknajdokładniej zboża zanieczyszczone wyką, grochem, pszonakiem i t. p.

Cenniki i prospekty darmo i opłatnie.

W. Wojciechowski

JUBILER

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 9,

poleca swój

═ SKŁAD ═

WYROBÓW ZŁOTYCH

oraz

Srebra stołowe

własnego wyrobu

☛ *po cenach umiarkowanych.* ☚

Przyjmuje

wszelkie zamówienia, reperacye i zamiany.

(W Niedziele i Święta zamknięte).

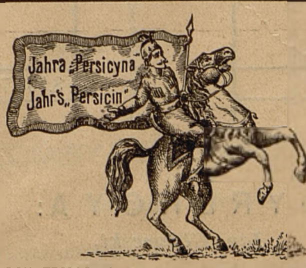
☛ **„Jahra“**

Najlepszy środek

══ niszczenia ══

i wygubienia

wszelkiego rodzaju owadów.



SCHUTZMARKE. — MARKA OCHRONNA.

Persycyna

Niezbędna

w każdem gospodarstwie domowem

Cena 15 i 30 cnt.

Główny skład i wyrób: **Karol Jahra,** Apteka pod „złotym orłem“ w Krakowie, ul. Krakowska.

Rok administracyjny działu ogniowego XXXVIII. Rok administracyjny działu gradowego XXXV.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

działu ogniowego i gradowego

za czas od 1-go Kwietnia 1898 r. do dnia 31-go Marca 1899 r.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego i gradowego za czas od 1-go Kwietnia 1898 do 31-go Marca 1899 r.

ROZCHÓD.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Szkody i koszta likwidacyi wypłacone:**								
	1. W dziale ogniowym	2,492.034	63						
	mniej zwrot Tow. kontrasekurac. . .	849.533	90	1.642.500	73	1,642.500	73		
	2. W dziale gradowym	645.113	13						
	mniej zwrot Tow. kontrasekurac. . .	257.577	41	387.535	72			387.535	72
II.	**Koszta administracyi:**								
	1. Prowizya (mniej prowizya kontrasekur.)	124.452	07			115.460	24	8.991	83
	2. Wydatki administracyjne bieżące . .	667.084	44	791.536	51	649,163	41	17.921	03
III.	**Odpisy i inne wydatki:**			116.693	23	71.965	60	44.727	63
IV.	**Fundusz na szkody nieuregulowane** (mniej udział Tow. kontrasekurac.)	238.133	08	238.133	08	238.133	08		
V.	**Stan funduszów z końcem r. 1898/9 (z wyjątkiem funduszu emerytalnego):**								
	1. Rezerwa zaliczki w dziale ogniowym .	1,444.746	16						
	mniej kontrasekuracya	413.419	60	1,031.326	56	1,031.326	56		
	2. Fundusz rezerwowy:								
	a) w dziale ogniowym	2,829.573	83						
	b) „ gradowym	960.836	98	3,790.410	81	2,829.573	83	960.836	98
	3. Fundusz na różnicę kursu	30.202	32						
	4. Fundusz na zwroty	66.605	52	96.807	84	96.807	84		
VI.	**Czysta pozostałość**			408.793	27	408.793	27		
				8,503.737	75	7,083,724	56	1,420.013	19

PRZYCHÓD.

W dziale ogniowym wystawiono 400.449 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 600,858.288

W dziale gradowym wystawiono 4.299 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 17,442.183

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Fundusze przeniesione z r. 1897/8** z wyjątkiem funduszu emerytalnego):								
	1. Rezerwa zaliczki działu ogniowego mniej kontrasekurac.	982.119	17						
	2. Fundusz asekuracyjny działu ogniowego	36.637	50						
	3. „ na różnicę kursu	46.198	68						
	4. „ na zwroty	66.605	52						
	5. „ rezerwowy działu ogniowego stan z d. 1 kwietnia 1898	2,766.384	76						
	Fundusz rezerwowy działu gradowego stan z d. 1 kwietnia 1898	915.561	65						
	Fundusz rezerwowy działu ogniowego przyrost w roku bieżącym	63.189	65						
	Fęndusz rezerwowy działu gradowego przyrost w roku bieżącym	45.275	33	4,921 971	68	3,961.134	70	960.836	98
II.	**Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1897/8** mniej kontrasekur.	209.257	83	209.257	83	209.257	83		
III.	**Zaliczka zebrana:**								
	1. W dziale ogniowym	3.895.550	63						
	mniej kontrasekuracya	1,179.891	03	2.715.659	60	2,715.659	60		
	2. W dziale gradowym	367.144	05						
	mniej kontrasekuracya	146.948	69	220.195	36			220.195	36
IV.	**Dochód z lokacyi kapitału**			126.574	86	120.177	60	6.397	26
V.	**Inne dochody**			119.963	92	77.494	83	42.469	09
VI.	**Niedobór w dziale gradowym**			190.114	50			190.114	50
				8,503.737	75	7,083.724	56	1,420.013	19

Kraków, dnia 31 marca 1899 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. *Ign. Głażewski.* *Dr. Gustaw Romer.*

Naczelnik biura rachunkowego: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Urbański Mieczysław. *Garapich Michał.* *Hr. Dzieduszycki Klemens.*

Gniewosz Włodzimierz. *Hr. Andrzej Potocki.*

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

działu ogniowego i gradowego

za czas od 1-go Kwietnia 1898 r. do 31-go Marca 1899 roku.

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ogniowego i gradowego z dniem 31 Marca 1899 r.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Niewpłacony kapitał akcyjny**			—	—				
II.	**Zapas gotówki z dniem 31. marca 1899** .			29.238	45	29.238	45		
III.	**W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym**			876.769	17	873.064	58	3.704	59
IV.	**Wartość realności**			724.200	—	724,200	—		
V.	**Papiery wartościowe po kursie z d. 31marca 1899 r. i wartość kuponów bieżących:**								
	a) fundusz rezerwowy ogniowy . . .	1,561.511	34						
	b) „ „ gradowy . . .	661.787	34	2,223.298	68	1.561.511	34	661.787	34
VI.	**Weksle stron ubezpieczonych**			77.831	13	62.594	86	15.236	27
VII.	**Pożyczki hipoteczne**			—	—				
VIII.	„ **na zastaw papierów wartościowych**			—	—				
IX.	**Fundusz emerytalny w papierach wartościowych po kursie z dnia 31 marca 1899 r, i wartość kuponów bieżących**			568.526	49	568.526	49		
X.	**Efekta funduszów:**								
	1. Funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach	46.352	60						
	2. Efekta agentów (kaucye)	191.303	05						
	3. Fundusz Pawła Przedpełskiego . . .	9.327	70						
	4. „ Białego krzyża	12.710	—	259.693	35	259.693	35		
XI.	**Towarzystwa kontrasekuracyjne**			253.375	95	253.375	95		
XII.	**Zaległości po Agencyach i Reprezentacyach**			756.022	38	747.538	16	8.484	22
XIII.	**Różni dłużnicy**			893.141	93	774.616	43	118.525	50
XIV.	**Koszta organizacyi niezamortyzowane** . .			—	—				
XV.	**Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia**			20.933	98	20.933	98		
XVI.	**Niepokryty niedobór z roku 1895 w dziale gradowym**			161.040	84			161.040	84
XVII.	**Niedobór w roku 1898 w dziale gradowym** .			190.114	50			190.114	50
				7,034.181	85	5.875.288	59	1.158.893	26

Kraków, dnia 31 Marca 1899 r.

Stan bierny.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Emitowany kapitał akcyjny**			—	—				
II.	**Fundusze rezerwowe:**								
	a) w dziale ogniowym	2,829.573	83						
	b) „ gradowym	960.836	98	3,790.410	81	2,829.573	83	960.836	98
III.	**Fundusz na różnicę kursów w dziale ogniowym**			30.202	32	30.202	32		
IV.	**Rezerwa zaliczki** po odtrąceniu kontrasekur.			1,031.326	56	1,031.326	56		
V.	**Fundusz na szkody nieuregulowane** po odtrąceniu kontasekuracyi			238.133	08	238.133	08		
VI.	**Fundusz emerytalny**			624.687	98	624.687	98		
VII.	**Fundusze:**								
	a) Fundusz zapomogowy dla wdów po urzędnikach	48.462	15						
	b) „ kaucyi agentów	191,303	05						
	c) „ Pawła Przedpełskiego . . .	11.378	90						
	d) „ Białego Krzyża	20.000	—						
	e) „ dla straży ogniowych . . .	5.339	98						
	f) „ dyspozycyjny Rady Nadzorczej	2.500	—						
	g) „ na niepodniesione zwroty lat dawnych	121.232	43						
	h) „ na zwroty	66.605	52						
	i) „ oszczędnościowy w Rückvers.-Verein	73.227	57	540.049	60	540.049	60		
VIII.	**Towarzystwa kontrasekuracyjne**			68.770	26	68.770	26		
IX.	**Różni wierzyciele**			301.807	97	103,751	69	198.056	28
X.	**Czysta pozostałość przeznaczona na:**								
	1. Fundusz na remuneracye	30.982	24						
	2. 10% zwrotu dla Członków działu ogniowego	320.498	60						
	3. Dotacyę funduszu zapomogowego dla wdów	4.718	55						
	4. Przeniesienie na rok następny w dziale ogniowym	52.593	88	408.793	27	408.793	27		
				7,034.181	85	5,875.288	59	1.158.893	26

D Y R E K C Y A:

Zenon Słonecki. *Ign. Głażewski.* *Dr. Gustaw Romer.*

Naczelnik biura rachunkowego: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Urbański Mieczysław. *Garapich Michał.* *Hr. Dzieduszycki Klemens.*

Gniewosz Włodzimierz. *Hr. Potocki Andrzej.*

Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.

Rozchód.

		Złr.	ct.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	719.199	27
II.	Wypłaty za wykupione police	104.200	32
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	21.451	40
IV.	Wydatki zarządu	206.873	51
V.	Odpisy i inne wydatki	28.596	75
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	92.314	06
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	9,497.602	76
VIII.	Zysk	37.730	04
		10,707.968	11

Przychód.

		Złr.	ct.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	9,025.428	76
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	59.553	45
III.	Zebrane premie	1,155.817	10
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	449.868	72
V.	Inne przychody	17.300	08
		10,707.968	11

Podział zysku:

1. Dywidenda dla członków . . . . Złr. 27.463·70
2. Uposażenie funduszów rezerwowych . . . . » 10.266·34 Złr. 37.730·04

Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

		Złr.	ct.
1.	Zapas kasowy	9.996	43
2.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności	53.514	98
3.	Realności i dobra ziemskie	650.000	—
4.	Papiery wartościowe według kursu z dnia $^{31}/_{12}$ 1898	2,995.901	74
5.	Weksle w portfelu	86.919	67
6.	Pożyczki hipoteczne, na police, pożyczki Stowarzyszeniom i kaucyjne	5,685.262	32
7.	Zaległości we filiach, agenturach i towarzystwach kontrasekuracyjnych	139.844	38
8.	Różni dłużnicy	194.071	65
9.	Efekta agencyjne	8.528	69
		9,824.039	86

Stan bierny.

		Złr.	ct.
1.	Rezerwy zysków, kapitałów	580.939	97
2.	Fundusz na różnicę kursu	92.843	95
3.	Rezerwa i przeniesienie premii	8,806.466	46
4.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	92.314	06
5.	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	17.352	38
6.	Salda bierne towarz. kontrasekurac., różni kredytorowie i różne kaucye	196.393	—
7.	Zysk	37.730	04
		9,824.039	86

Kraków, dnia 1 Stycznia 1899 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: Buchalter:

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

A. hr. Wodzicki. T. Cieński. K. br. Lipowski. J. Bielański.

Rewizje sanitarne.

Szuka komisja w lodach aniniliny,
Szuka krochmalu w różnych próbach piw,
Nawet i w chinie — szuka chinoliny,
By zdrów był zdrowym — a chory był żyw.
Ale zaiste, to jest owej pracy,
I owych starań ledwie mniejsze pół,
Bo wciąż mrzyć będą jeszcze nieboracy
I wciąż się będzie ludek fałszem truł.
Chyba, jeżeli wziąwszy pod rozwagę
Komisja, rzeczy, które muszą truć,
Zechce raz przecie fałszywość i blagę,
Jako zły produkt i niszczyć i psuć.
Bo tylko wtedy mogą być korzyści,
Z rozumnych dążeń sanitarnych rad,
Jeżeli Kraków dobrze się oczyści
Ze swych przywarów, słabostek i wad.
Jeżeli sens zdrowy będzie w ludzkiej mowie
Jeżeli każdy kierując swój los
Mieć będzie olej niezepsuty w głowie
I trzymać będzie niezbyt w górę nos.
I jeżeli na tę konieczność kobiety,
Fałsz precz wyrzucą z swoich serc i mód,
A przez prawdziwe zdrowotne zalety —
Zdrowym i silnym będzie ludzki ród!

J. Z.

Meta — Świat.

Wy mnie pytacie? mocno zadumani —
Czem jest austro-węgierski ten Raj?
Ja wam odpowiem panowie i panie:
To **meta — kraj...**

Wszystko w nim zgodnie znajdziecie przy kupie,
Przy konstytucyi — absolutny rząd: —
Rządzi czternasty — a zaś inne głupie:
Czuć **meta — swąd...**

I żeby spełnić programy sławetne —
Spać mógł swobodnie każdy człek i stan:
Nad tem się trudzą serca, mózgi świetne:
To **meta — plan...**

Że durny Michel — ospały niemczura —
O konstytucyę rozwalił swój łeb:
Więc wrzeszczy wściekle, bo swędzi go skóra:
Ten **meta — łeb...**

I protestuje i wrzeszczy wciąż dalej —
By Nichtsthun teką kierował spraw —
By się zdawało, że drudzy kazali:
Rząd **meta — praw..**

I wy pytacie? co robi Precliczek —
On z Michlem związan skajdaniały kat —
On płaczącemu zasmoli sto świeczek:
Ten **meta — brat...**

A jak się kręci nasze **polskie koło**,
Z którego sprychy wyleciały w pół...
Ono dziś stoi — rozgląda się w koło:
Jak **meta — wół...**

A naród czeka wćwiczony w czekaniu,
Brudny i ciemny, gdy w około brud —
Czeka czy zbudzi go w ciężkiem zaspaniu
Już — **meta — cud!...**

Kto tylko może, mknie do Ameryki
Wszystko po drodze biorąc łap i cap...
A gazetniki — wznoszą wykrzykniki:
Znów **meta — drab!...**

Lecz nim uciekną wszystkie **meta — draby**
Meta — miliardów upłynie moc lat: —
Więc ciesz się ludku i nabożne baby:
Wasz **meta — świat!**

Meta — wolności dziś śpiewajmy ody
I nabożnisiów zawracajmy wzrok —
Los nam ocukrzą już **meta narody**
Na **Meta — Rok!**

Meta — Poeta.

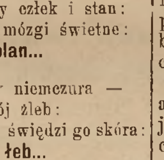
Ludomir de Kołtun Błękitniewicz,

obywatel i radny m. Lwowa, ma głos:

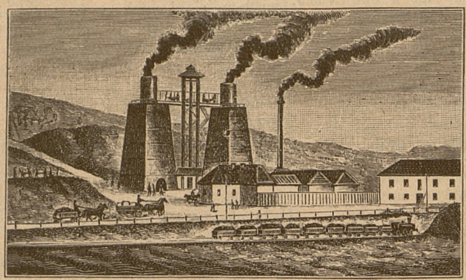
Pedają ludziska te z Zilonego i od gródecki rogatki a nawet i te co miszkają w koło wysokigo Zamku aż za Jakademie, co człowik powiniem mić głowe taj rozum, a ja państwu pedam, co oni maju słuszność, ale ja kce słuszniejszego mieć przykonania, co można mić rozum a ostać bez głowy — i lotego ja wole mić głowe — a potrzebujecie państwo się przekonać co mam wielgą głowe — tako jak nieprzymierzający nasz marszałyk i dobrze mi z niom. Rozum zostawiułem ja ci gdziesik na szkulnej ławie w trzeciej klasie A czy B — jak jo nazywujum i od tego czasu i kwili ostała mi tylko moja głowa i z niom przepychom się bez ten świat — i potrzebujecie państwo się przekunać — przepycham się na lepsze, jak z rozumem.

Pedam państwu, co głowa grunt — a rozum to dla dochtora, prefesura albo jenszego jenteligenta bez klejentów. — Ja chwalić Bogu, Jagem opuścił te szkułę — z ji stratom — gdzie mnie dali przezwisko „błękitny" wod tego, co moja babcia miała greislerei z woknami malowanymi na zielono — to ja sobie przypomniał naukę, co numen umen i tak mi jakoś ta błękitność ruszyła za serce, jak we mnie grom trasnął i zaraz postarałem się o to bez jadwokata, co mi sam p. namiestnik zmieniuł nazwę na Błękitniewicz, a Ludomir to się tak zwę ze chrztu. Byłem sy, jak państwu pedam, prosty mieszczan, co to i od chłopa odległy i panu nie smoli i bez to ja wziął dalej prowadzić sklep po babcy, co się jej zmarło jeszcze za wojny polskiej. Nichto wtedy nie pedział i żadnej z tego wiadomości ni mioł, co ja wielgi sklep otworzył z śniadami dla panów szlachty i panów bogatych z wszelakigo narodu — a nic nie pytali a chodzili i jedli i piło to bractwo, aż się im uszy telepały — bo to było pomęczone z ty wojny. A i któryś z szacownych gości rzekl raz: no panie Błękitniewicz, to pan ze szlachty — znałem takich. Ale ja się tu już nie odpirał, bo potrzebujecie państwo się przekonać, że to już taka człowiecza natura, że z kim się wdaje takim się stanie, czyli jak mnie nauczono *sim lis simili gau let*. Takoż i ja tyż anim się oglundnął i pedam, com jest niby szlachcic — bo mój ojciec nim był — ale gdzieś dekret zgubiuł, a matka zapomniała jak się zwał ten znak na pieczenci, co ojciec zawdy pieczentował. A na to jeden, co miał już dobry umor pedzioł, cobym sobie dupisuł pomiendzy Ludomir a przede Błękitnym „de Kołtun" i co bede także szlachcic — a nichto mi tego prawa nie odejmie. A potrzebujecie państwo się przekonać co u nas w Polsce, jak co szlachcić peda to je świente i nijakie prawo tego nie przekabaci i co w Polsce za krolowych tak było co pan pana czy chłopa szlachcił abo robił z chłopa pana abo szlachcica i co tak być musiało i bywało. Tak ci ja ostał z panami szlachcicem po tej bibie i takośmy odtund razem trzymali. Takom dzielił wspólne losy, a tera to już i na szyldzie stoi wyraziście „de Kołtun", bo mi darowali za wódkę na wystawie złoty mental, a co znaczy teraz ślachectwo, a już jako takij nowyj szlachcić wybrali mnie do rady mieszczański, do ty, cośmy tego co dużo gadoł — a nie siedzioł cicho niewybrali. — A jeszcze potrzebujecie się państwo na teraz przekonać, co ja jestem czystyj ludowiec, bo inacy być nie może chto czystą tylko handluje. — Ja trzymam państwo z kużdym — taka moja polityka i mam głowę od tego a nie wele parady — a ten rozum od A i B to ja dla drugich ostawie. Mam kamienice, sklep jak się patrzy, ze ślachtą jestem, mieszczany mnie lubią a chłopy si kłaniają i kuniec. — Zdobyłem to pracą ućciwie bez kredki — ale miałem dobryj sposób i głowę potemu. O tem potrzeba się państwu tez przekunać — ale o tem potem. Tako wienc robie, co mi patron mój a przezwisko przeznaczuło.

Wasz usłużny
Ludomir III.



LIBAN i EHRENPREIS



Właściciele Kamieniołomów i Fabryki Wapna

systemu Rumforda

W PODGÓRZU.

Polecają Szanownym P. T. Odbiorcom także i w roku bieżącym swój fabrykat wapna budowlanego, jakoteż i nawozowego, przewyższający co do jakości wszystkie dotychczas znane wyroby.

Fabryka założona w roku 1872 pod Kopcem Krakusa.

Pokoje, Gabinety do śniadań.

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

HANDEL KOLONIALNY

JANA JANIGI

istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41

poleca

NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

Skład Win założony w r 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

Pokoje do śniadań. Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

Piwo Pilzneńskie.

Nagrodzony 12 medalami zasługi i dyplomem honorowym

Rządowo uprawniony

Zakład Fabryczny

WÓD MINERALNYCH

sztucznych i specyalnych lekarskich

w Krakowie, ul. św. Gertrudy Nr. 4.

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc, flaszka 16 ct.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, w zaduszce i cierpieniach przewodu pokarmowego, flaszka 15 ct.
Vichy, powszechnie znana i zalecana, flaszka duża 40 ct., mała 25 ct.
Żelazista, (z pyrofosforanem żelazowym), wyborny środek w bezkrwistości, błednicy, mocniejsza 25 ct., słabsza 22 ct.
Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, histeryi, epilepsyi, bezsenności itp. używana na zlecenie lekarza, mocniejsza 28 ct., słabsza 20 ct.
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne jod zawierające, flaszka 20 ct.
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artryzm e, flaszka 15 ct.
Giesshüblerska, czysta szczawa, alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetyczny, flaszka ½ litr. 10 ct., ¾ litr. 14 ct.
Kissingen Rakoczy, flaszka 20 ct.
Na wzór wody **Maryenbadzkiej,** flaszka 20 ct.

☛ **Przyrządzenie wód wymienionych odbywa się pod konrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Tow. lekarskiego.**

Do nabycia w Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach i drogueryach.

Cenniki przesyła się na żądanie franco.

K. Rząca i Chmurski
właściciele zakładu.

Lodownie pokojowe

Józef

Maszynki do lodów

Schmindling

Handel towarów żelaznych i norymberskich

w Krakowie,

przy ulicy Grodzkiej pod L. 15,

naprzeciw apteki „pod Złotym Słoniem"

poleca

po cenach fabrycznych:

Naczynia kuchenne i domowe, Narzędzia rzemieślnicze, Okucia budowlane, Blachy wszelkiego rodzaju, Noże, Widelce, Brzytwy, Scyzoryki i Nożyczki z fabryk angielskich. Ceraty angielskie.

Dla osób słabych!

Wyborne czyste Koniaki francuskie
butelka **złr. 3.50,**

Tokajskie lecznicze butelka od **2 złr.,**
Znakomita Starka litr. butelka **złr. 1.40,**
Wina Greckie lecznicze starsze but. **zł. 1.30,**
Wina naturalne węgierskie but. od **45 ct.,**
Oliwa Nicejska (wysoki gatunek) litr **złr. 1.40,**

☛ **Ocet winny prawdziwy** ☚

poleca Handel

A. CHOCISZEWSKIEGO

Kraków, ul. Kopernika l. 20
tuż za mostem kolejowym.

MIÓD.

MIODOSYTNIA w PODGÓRZU

przy Krakowie, ulica Twardowskiego l. 5,

wysyła za zaliczką **miód najlepszego gatunku** w blaszankach nowych po 4 litry, po następujących zniżonych cenach:

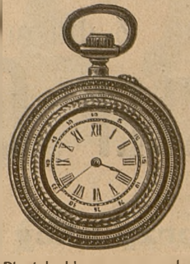
Miód Kościuszkowski Nr. 1 korzenny lub słodki . . .	po **20** ct.	za litr
" " Nr. 2 półdubelt. korzenny lub słodki	" **30** "	" "
" " Nr. 3 najlep. dubelt. " " "	" **40** "	" "

jakoteż i inne stare miody od **80** ct. do **5** złr. za butelkę.

Dla P. T. sprzedających oraz dla Kółek rolniczych ceny znacznie niższe. Za blaszankę dolicza się **30** ct.

Zamówienia pocztą uskuteczniа się natychmiast.

O dokładny i wyraźny adres zamawiającego uprasza się.



Na żądanie

wysyłam darmo illustrowany

CENNIK

ZEGARÓW

Zegarków

oraz

WYROBÓW ZŁOTYCH i srebrnych

Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!

Znane z dobroci i regularności chodu

ZEGARKI prawdziwe genewskie,

ZEGARY

ścienne, pendułowe i budziki, oraz wyroby

ZŁOTE i SREBRNE

urzędownie stemplowane — poleca najtaniej i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser

w Krakowie ulica Grodzka Nr. 58.

Na składzie WYROBY z chińskiego srebra

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacya kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacyą (5 razy dziennie koleją i 4 razy omnibusami zakładowemi). — **Zakład otwarty od d. 15 maja do d. 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restauracyę.

Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.

Lekarz zakładowy wykonuje **miesienie** i **elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.

Fason podług ostatniej mody.

GORSETY

najnowszej konstrukcyi

wykonuje

sławna Fabryka gorsetów

H. Schmeidlera w Krakowie

na Stradomiu 15, I. piętro.

Rozmaite specyalności. — Gorsety letnie.

Cena od 2—20 złr.

Zamówienia na prowincye uskuteczniа odwrotną pocztą.

SKŁAD i PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

ANTONI ZAREMBA

Kraków, ul. Floryańska l. 1, I. p.

vis a vis hotelu Drezdeńskiego.

poleca Szan. Publiczności na wszystkie sezony **materyały suklenne, kamgarnowe, szewiotowe i kortowe,** z pierwszorzędnych renomowanych fabryk angielskich, francuskich i krajowych.

Zamówienia wykonuje punktualnie,

z materyi trwałej, podług najnowszych żurnali paryskich, **po cenach możliwie niskich;** również utrzymuje znaczny zapas **gotowych ubrań przy magazynie.**

Józefa Ekerowa

Mały Rynek l. 6

powróciwszy do Krakowa rozpoczyna

lekcye tańców

w Zakładach naukowych i we własnem pomieszkaniu.

Kurs trwa do Maja.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu.

Osobne godziny dla młodzieży szkolnej.

Kazimierz Jachimowicz

po ukończeniu szkoły sztuk pięknych w Krakowie i artystyczno-dekoracyjnego malarstwa za granicą,

poleca się do robót dekoracyjnych, pokojowych, szyldowych i wystawowych.

Kraków, Rynek główny L. 35 „Krzysztofory".

Znany od lat wielu

Hotel Narodowy

w śródmieściu

w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 22,

wewnątrz i zewnątrz gruntownie odnowiony,

poleca pokoje od 50 ct. i wyżej na dobę.

Stajnie i wozownie w miejscu.

ZARZĄD.

Nowo otworzony **Kantor Wymiany MAURYCEGO DÜNTUCHA**

w Krakowie, plac Maryacki Nr. 9, naprzeciw kościoła **N. P. Maryi,** kupuje i sprzedaje wszelkie pieniądze zagraniczne, papiery wartościowe, losy i promesy do każdego ciągnienia.